

APOLOGIA SOKRATESA

PRZEZ Xenofonta,

przełożył z greckiego z dodaniem krótkiego wstępu

L. S. Wieczor

Kand. filoz.

W czasie zgubnej dla wszystkich Greków, tak zwycięzców jak i zwyciężonych, wojny Peloponezkiej (431—404 przed Chr.), oświata grecka zaczęła chylić się ku upadkowi. Zniknęło dawne męstwo, dawna prostota obyczajów; wiara była zachwiana, moralność w stanie rozprzężenia. Zjawili się fałszywi mędrcy, sofisci, którzy dowodzili że wszystko co jest uważane za prawdę, jest zarazem nieprawdą i za pomocą subtelnej, odurzającej gadaniny raz dowodzili, drugi raz zbijali to samo. Powstał zamęt w wyobrażeniach, nie wiedzianno czego się trzymać. Stare pojęcia i stare tradycje były zachwiane, sofisci przyłożyli się do ich upadku, lecz nie budowali sami nic nowego. Wtedyto wystąpił Sokrates syn Sofroniska (ur. 469 r. przed Chr.) jako wróg sofistów.

Człowiek ten spędził całe życie na placu publicznym i na ulicach Aten, nie pisał on żadnych dzieł, nie wdawał się w subtelne roztrząsania, które były naówczas w modzie; lecz opierając się przeważnie na prostym, zdrowym rozsądku, rozmawiał ze wszystkimi o obowiązkach i potrzebach życia. Filozofia jego była przeważnie praktyczną: przedewszystkiem zalecał on poznanie siebie samego (*γνῶθι σαυτόν*! Znaj siebie samego!); uczył żyć uczciwie, wypełniać swe obowiązki a w rozmowaniach i nauce trzymać się ściśle praw zdrowego rozsądku, logicznych praw myślenia. Przeciwno sofistom Sokrates używał ich własnej broni: udając zrazu zupełnie nieumiejętnego, stopniowo zręczną dyalektyką, rozumowaniem prostem i zdrowym wykazywał czczość ich nauki. Sokrates nie był jednak wcale przyjacielem wyuzdanej ateni-

skiej demokracji i stronnikiem dawnych zasad: jego rozumowania obalały także wiele tradycyjnego i to nam tłumaczy dlaczego gorliwy obrońca dawnych zasad, Arystofanes wyszydził i wyśmiał Sokratesa w swojej komedii: *Obłoki* (*Νεφέλαι*, *Nubes*). To też, w 5 lat po ukończeniu wojny, po upadku narzuconych przez Spartę rządów 30 tyranów, i przywróceniu demokracji, trzej wpływowi Ateńczycy: Anytos, Melitos i Lykon oskarżyli Sokratesa przed sądem. Nieśluszne to oskarżenie zawierało 3 punkta: 1) Sokrates nie uznaje ojczystych bogów, 2) wprowadza nowe bóstwa, 3) psuje młodzież. Sokrates, gardząc temi potwarzami, nie myślał wcale błagać litości sędziów, nie prosił o zmniejszenie kary, odzywał się w sądzie z ironią, z politowaniem nad zaślepieniem sędziów i z poczuciem swojej wartości, tak że oburzony sąd, większością jednakże tylko 5 głosów, skazał go na śmierć. Sokrates obojętnie wypił cykutę w 70 roku życia (399).

Apologia czyli obrona Sokratesa przez Xenofonta zawiera 34 paragrafów. W pierwszych dziesięciu przytacza autor rozmowę Sokratesa ze swym uczniem Hermogenesem o przyszłej obronie; następnie § 11—22 zawierają obronę Sokratesa, wypowiedzianą przed sądem. Tu Sokrates zbija wszystkie trzy punkta oskarżenia i zarazem stawia przed oczami sędziów obraz swego cnotliwego życia. W ostatnich paragrafach Xenofon wspomina ostatnie chwile Sokratesa i kończy pochwałą tego mędrca. W ogóle niewielkie to piśmko, właściwym Xenofontowi pięknym i potoczystym językiem napisane, jest pięknym hołdem, który autor oddał pamięci swego mistrza, wspominając go zawsze z miłością i uwielbieniem: jest to krótkie streszczenie tego, co o życiu i nauce Sokratesa przekazał potomności Xenofon w swém większém dziele: *Pamiętnikach* (*Memorabilia*).

Apologią Sokratesa napisał także drugi, niemniej znany jego uczeń, Platon. Jest to dzieło znacznej objętości, skreślone z zapałem, po mistrzowsku, ozdobione wszystkimi powabami poezji i krasomówstwa, jakie geniusz Platona miał na zawołanie; pomnik niepożyty, wynoszący Sokratesa do ideału. Apologia Xenofonta w porównaniu z apologią Platona jest więc prostém, serdeczném wspomnieniem ucznia o nieodżałowanym nauczycielu.

XENOFONTA

Apologia Sokratesa.

Zdaje mi się rzeczą godną przypomnieć i o tém, jak Sokrates, przed sąd powołany, zastanawiał się nad swą obroną i nad końcem życia. Pisali o tém i inni, i wszyscy wystawili trafnie jego wymowę, co jest dowodem, że rzeczywiście tak mówił Sokrates; lecz że już wtedy Sokrates wolał śmierć niż życie, tego żaden z tych pisarzy nie wykazał i w skutek tego obrona jego nie wydaje się dość rozsądną.

Hermogenes to właśnie, syn Hipponika i przyjaciel Sokratesa, opowiadał o nim, że jego wymowa jaśniała rozumem; onto bowiem, widząc że Sokrates o wszystkiém raczej rozprawiał więcej niż o swym procesie, rzekł:

Czy nie potrzeba téż, o Sokratesie, zastanowić się i nad tém, co masz powiedzieć na swą obronę? Sokrates odpowiedział mu zrazu: Czy ci się nie zdaje, żem doszedł do kresu życia, przygotowując się do swéj obrony? Potém, na pytanie: a to jak? odpowiedział: ponieważ żyłem, nie czyniąc nic niesprawiedliwego, a to, jak sądzę, jest najpiękniejsze przygotowanie do obrony.

Ale czy nie widzisz—rzekł znowu Hermogenes, że sądy ateńskie, nieraz wprowadzone w błąd wymową, skazały na śmierć w niczém niewinnych i przeciwnie, nieraz one uwolniły winnych, albo ich mowami do litości pobudzone, albo tylko dlatego, że oni umieli pięknie mówić?

Na Zeusa—rzekł Sokrates—dwa razy już, gdym się zabierał do rozmyślania nad obroną, demon (1) mój wewnętrzny oparł się temu.

Dziwne rzeczy powiadasz—rzekł Hermogenes. Czy i to—odpowiedział Sokrates—będziesz uważał za dziwne, jeżeli bogowie sądzą, że lepiej jest dla mnie umrzeć?

(1) *Demon* (το δαίμόνιον) był to głos boski w człowieku przemawiający, sumienie, o którym Sokrates pierwszy mówił; lecz nie mogąc się jeszcze zupełnie oderwać od mytologicznych przedstawień i nazywając tę moralną potęgę bóstwem, tém właśnie ściągnął na siebie zarzut wprowadzania nowych bóstw.

Czy nie wiesz, że aż do téj chwili nie przyznaję nikomu, żeby miał przeżyć lepiej odemnie? To właśnie jest dla mnie najmiłsze przekonanie, że byłem bogoboyny i sprawiedliwy przez całe życie; będąc z tego powodu zadowolonym z samego siebie, odkryłem, że i ci, z którymi przestaję, tak samo o mnie sądzą.

Teraz zaś, gdy będę coraz podeszlejším w latach, wiem, że koniecznie będę musiał poddać się niedogodnościom starości: i gorzej, widzieć i gorzej słyszeć i mniej być chętnym do nauki i łatwiej zapominającym to, czegom się nauczył (1). Gdy tedy poczuje, że się staje gorszym i będę z siebie niezadowolonym, jakże mógłbym jeszcze żyć przyjemnie?

Może być nawet—ciągnął dalej—i Bóg w swojej łaskawości daje mi zakończyć życie nietylko w porę, ale i najłatwiejszym sposobem. Jeżeli bowiem teraz mię potępią, widoczną jest rzeczą, że będę mógł zakończyć życie takim sposobem, jaki dla zajmujących się tą sprawą wydaje się najłatwiejszym, dla przyjaciół zaś moich, najznośniejszym i wzbudzającym największy żal po umierającym. Gdy bowiem nic niestosownego i nieprzyjemnego nie pozostawiłem w umysłach towarzyszy i umieram, mając zdrowe ciało i duszę zdolną do zachowania pogodnej równowagi (2), czyż nie jest więc niezawodnie taki los upragnionym?

(1) Widzimy tu zestawienie i stopniowanie niedogodności starości, a mianowicie: 1) najmniejszą niedogodnością jest *osłabienie wzroku*, gdyż pozostają jeszcze: słuch, pamięć i t. d. 2) ważniejszym już brakiem jest *osłabienie słuchu*, 3) jeszcze nieznośniejszą jest *utrata zdolności do nauki*, to jest pojętności, władzy pojmowania i na koniec 4) największym nieszczęściem jest *osłabienie pamięci*, zapomnienie tego, czegośmy się nauczyli, bo wtedy już starzec traci wszelką zdolność do umysłowych rozkoszy.

Że Sokrates więcej wagi (podobnie jak potem jeszcze i Platon) przywiązuje do słuchu niż do wzroku, nie powinno nas to zdziwić, gdy przypomnimy, że w owych czasach nie wiele jeszcze uczono się przez czytanie książek, lecz więcej przez obcowanie i rozmowy z mędrcami.

(2) *εὐφρονεῖσθαι* słowo to, dla oddania którego po polsku użyliśmy aż trzech wyrazów (*zachować pogodną równowagę*) oznacza niezamącony stan duszy, źródło spokoju i czystych rozkoszy, który był w charakterze starożytnych Hellenów a który nowsi, jak widać, postradali, gdyż brak im i odpowiedniego wyrazu.

Słusznie też bogowie sprzeciwili się wtedy zaprzętanu się obroną, gdy się nam (1) zdawało, że wszelkimi środkami należy szukać sposobu wymknąć się (2). Gdybym był bowiem to uczynił, widocznie, zamiast teraz zakończyć życie, przygotowałbym sobie śmierć w skutek udręczeń, chorób lub starości, gdy się zbiegnie wszystko złe, zupełnie ogołoczone z rozkoszy (3).

Na Zeusa, Hermogenesie, o to ani się pokuszę, lecz wyłuszcze, jakie piękne rzeczy osiągnąłem od bogów i od ludzi (4) i objawię zdanie, jakie mam sam o sobie, a jeżeli to będzie dla sędziów nieznośnem, natenczas wolę umrzeć, niż niewolniczo błagać o życie i zyskać zamiast śmierci życie daleko gorsze.

Tak rozumiał o sobie Sokrates. Gdy zaś—powiada Hermogenes—oskarżyciele obwinili go że nie uznaje bogów, których czci miasto, lecz wprowadza inne nowe bóstwa i psuje młodzież, Sokrates przystąpiwszy rzekł:

Najprzód, o mężowie, podziwiam to w Melitosie, z kąd też wniosując powiada on, jakobym nie uznawał bogów, których uznaje miasto, wówczas gdy i inni tu obecni i sam Melitos, gdyby był chciał, mógł mię widzieć składającego ofiary i w czasie wspólnych świąt i u ludowych ołtarzy.

Jakim też sposobem mógłbym wprowadzać nowe bóstwa mówiąc że mi się zdaje, jakobym czuł w sobie głos boga, wskazujący co mam czynić? (5). I ci przecież, którzy używają głosu ptaków i ludzi, jako wieszczków, kierują się głosem. A o grzmotach, któż powie że one nie wydają głosu, albo że nie są największą wyrocznią? Wszak i ka-

(1) *Nam*, powiada Sokrates przez delikatną grzeczność, zamiast *wam* (uczniom) ażeby zbyt rażąco nie wystawiać niedorzeczności zdania uczniów.

(2) *Wymknąć się* (*ἀναιρεῖν*) było to właściwe techniczne wyrażenie, gdy była mowa o uniknięciu kary; podobnie zamiast *oskarżać*, Grecy mówili *ścigać* (*διώκειν*). I jedno i drugie jest przenośnią wziętą od myślistwa.

(3) *εὐφροσύνη* rozkosz czysta, umysłowa, wolna od cierpienia.

(4) To jest: od bogów dostąpił Sokrates *pięknych darów*, od ludzi *pięknej sławy* (dobrego o sobie mniemania). W tłumaczeniu zachowaliśmy tu energiczną krótkość oryginału.

(5) Rozumie się tu wspomniane powyżej *δαίμονιον*.

płanka pytyjska na trójnogu, czyż także nie ogłasza wyroków boga za pomocą głosu?

Że bóg przewiduje przyszłość i przepowiada, komu chce, to właśnie, jak ja utrzymuję, tak i inni mówią i uznają. Ale inni uważają za przepowiadające przyszłość ptaki, wyrocznie, oznaki i wieszczków; ja zaś nazywam to bóstwem i sądzę, że tak nazywając, mówię prawdziwiej i pobożniej niż ci, którzy boską siłę przypisują ptakom. Że zaś nie mam wcale błędnego przekonania o bóstwie, dowodem jest to, że objaśniając wielu przyjaciółom dane od boga wyrocznie, nigdy się nie omylił.

Gdy słuchając tego sędziowie szemrali, jedni nie wierząc temu, co było powiedziane, drudzy zazdroszcząc, na wypadek, gdyby Sokrates i od bogów miał więcej otrzymać niż oni, on ciągnął dalej: posłuchajciego jeszcze ażeby ci z pomiędzy was co zechcą umocnili się jeszcze więcej w przekonaniu że nie został uczczony przez bogów. Gdy bowiem pewnego razu Cherefon zapytywał w Delfach o mnie w obecności wielu, Apollon wyrzekł że nie ma człowieka nademnie ani swobodniejszego, ani sprawiedliwszego, ani rozumniejszego.

Gdy to słysząc sędziowie znowu słusznie szemrali, Sokrates ciągnął dalej: ależ daleko więcej, o mężowie! powiedział Bóg przez wyrocznie Lacedemonczykom o Likurgu, niż o mnie. Powiadają bowiem, że do wchodzącego do świątyni przemówił Bóg: „waham się, czy mam cię nazwać bogiem, czy człowiekiem.“ Mnie zaś do boga nie przyrównał wcale, lecz osądził że ludzi o wiele przewyższam. Wy jednak i w tém Bogu jeszcze nie wiercie, lecz roztrząsajcie po szczególe to wszystko, o czém Bóg powiedział (2).

Czy znacie bowiem kogo, coby mniej odemnie hołdował cielesnym namiętnościom? Kogo z ludzi znacie niezależniejszego nademnie, który nie przyjmuje od nikogo ani podarków

(2) W tym paragrafie szczególniej wybitnie występuje prawdziwa Sokratesowa *ironia*. Tu się zarazem kończy odpowiedź Sokratesa na dwa punkta oskarżenia, t. j. na zarzut bezbożności (§ 11) i wprowadzania nowych bóstw (§12—15). Teraz Sokrates rozwija przed sędziami wzniosły obraz swego cnotliwego życia, oddając sam sobie słusność, co ze względu na ważność i uroczystość chwili, nie powinno nas razić jako samochwalstwo, (§ 16—18) i dopiero w § 19 przechodzi do trzeciego punktu oskarżenia.

ani żołdu? I kogo według słuszności uznacie za sprawiedliwszego od tego, który, stosując się w zupełności do okoliczności, niczego cudzego nie żąda? Mądrym zaś któż może nie nazwać słusznie męża jak ja, który od czasu jak zacząłem pojmovać to co mówią, nie zaprzestałem nigdy poszukiwać i uczyć się czego tylko mogłem dobrego?

Że zaś nie bezskutecznie pracowałem, czy nie zdaje się wam dowodem to, że wielu obywateli z liczby pragnących cnoty i wielu cudzoziemców ze mną przedewszystkiem wybrali obcowanie? A jaką też wymienimy przyczynę tego że wszyscy wiedzą iż ja jak najmniej mam środków odwzięczenia się, a jednak wielu pragnie dawać mi podarunki? Zkąd też i to pochodzi, że nikt nie może dowieść ażeby był moim dobroczyńcą, mnie zaś wielu wyznaje że są winni wdzięczność?

Albo to co znaczy, że w czasie oblężenia miasta inni ubolewali nad sobą, ja zaś zniosłem to wcale nie inaczej jak gdyby miasto najbardziej kwitnęło? Czémże się także dzieje, że inni skupują na rynku rozmaite przyjemności, ja zaś z własnej duszy, bez wydatków, dobywam sobie najmil-sze rozkosze? Jeżeli przecie nikt nie jest w stanie dowieść że skłamałem w tém, com powiedział o samym sobie, czy nie jest więc słuszną rzeczą, ażebym był chwalony i przez bogów i przez ludzi.

Ale jednakże ty, Melitosie, mówisz że ja, pracując nad tém wszystkiém, psuję młodzież. Przecie wiemy zapewne, jakie są rodzaje zepsucia młodzieży; ty więc powiedz, czy znasz kogo, coby przezemnie stał się albo z pobożnego bezbożnym, albo z rozsądnego gwałtownym; albo z umiarkowanego w jedzeniu, zbyt kownym, albo z wstrzemięźliwego w napojach, pijakiem, albo z pracowitego, opieszałym, albo opanowanym przez inną jaką złą namiętność?

Właśnie też, na Zeusa, rzekł Melitos, znam takich, którym ty wmówiłeś ażeby tobie byli posłuszniejsi niż rodzicom.

Przyznaję to—rzekł Sokrates—ale to co się tyczy nauki, bo to, jak oni wiedzą, moją jest rzeczą. Tak pod względem zdrowia, ludzie posłuszniejsi są lekarzom, niż rodzicom, a i na zgromadzeniach ludowych wszyscy Ateńczycy bez wątpienia słuchają tych, którzy mówią najrozsądniej, bardziej

niż blizkich krewnych. A i za wodzów czy nie tych bierzecie, których uważacie za najdoskonalszych w sztuce wojennej dając im pierwszeństwo przed ojcami i braćmi, a jak wy, na Zeusa, to i przed samemi sobą? Tak bowiem, o Sokratesie, rzekł Melitos—jest i korzystnie i w obyczaju.

Czy nie wydaje się więc tobie dziwném—mówił dalej Sokrates, że celujący w innych rodzajach zajęć, nie tylko przypuszczeni są do równego z innymi udziału we wszystkim, ale i szczególniejszą są czczeni; ja zaś, ponieważ w sztuce wychowania, która jest dla ludzi największém dobrem, uważany jestem przez niektórych za mistrza, za to przez ciebie do kary śmierci jestem pociągnięty? (1).

Widocznie więcćj niż tyle powiedziane było przez niego i przyjaciół, którzy także w sądzie przemawiali; ale ja nie usiłowałem opowiedzieć wszystko o procesie, lecz podobało mi się wykryć, że Sokrates bardzo wiele wagi przywiązywał do tego ażeby nie okazać się ani bezbożnym względem bogów, ani niesprawiedliwym względem ludzi.

Nie uważał zaś za potrzebne błagać o darowanie życia, lecz sądził że i czas mu już umrzeć. Że takiego był on zdania, to okazało się jeszcze jawniej po przegłosowaniu sprawy. Najprzód bowiem, wezwany do oznaczenia ze swęj strony kary, ani sam nie oznaczył, ani przyjaciołom tego uczynić nie pozwolił; lecz owszem mówił, że oznaczać karę byłoby to przyznać się do winy.

Potém gdy ktoś z towarzyszy chciał go wykraść, on nie tylko się nie zgodził, ale zdawało się nawet, że żartował sobie z tego, zapytując czyby znali jaki kraj za obrębem Attyki, nieprzystępny dla śmierci?

Gdy proces był już ukończony, Sokrates przemówił (2):

(1) Odparłszy trzeci punkt oskarżenia w § 19—20, Sokrates w tym ostatnim § 21, stawia wniosek z całej swęj obrony wypływający. Mamy tu próbkę Sokratesowęj *dyalektyki*; § 21 stanowi zamknięcie krótkięj obrony Sokratesa.

(2) Po własnych uwagach Xenofonta o zachowaniu się Sokratesa (§ 22—23), następuje krótka przemowa Sokratesa w sądzie już po zapadnięciu wyroku, skazującego go na śmierć (§ 24—26). Tu Sokrates w krótkości raz jeszcze wystawia swą niewinność i energicznie protestując przeciwko niesprawiedliwości sędziów, odwołuje się do sądu potomności.

Ci, o mężowie, którzy nauczyli świadków, jak krzywo-przysiężko mają fałszywie świadczyć przeciwko mnie, i ci zarówno, co ich usłuchali, koniecznie muszą poczuwać się do wielkiej bezbożności i niesprawiedliwości. Ja zaś dla czegobym teraz miał więcej upadać na duchu niż przed osądzaniem? Nie okazało się bowiem wcale, ażebym zamiast Zeusa i Hery i bogów w ich orszaku będących, składał ofiary jakimś nowym bóstwom, przysięgał na nie lub uznawał innych bogów.

Co się tyczy młodzieży, jakim sposobem mógłbym ją psuć, zaszczepiając prostotę i wstrzeźliwość? Z występ-ków zaś, za które kara śmierci jest ustanowioną, jako to: świętokradztwo, łupieztwo, handel ludźmi, zdrada ojczyzny, z tych sami nawet przeciwnicy moi nie mówią, ażebym który-bądź popełnił. W skutek tego dziwną jest, przynajmniej dla mnie rzeczą, jakim téż sposobem stało się dla was ja-wném, żem popełnił czyn godny śmierci.

Ale właśnie nawet dla tego że niesłusznie umieram, nie wypada mi mniej o sobie rozumieć. Potępienie nie jest bo-wiem haniebném dla mnie, lecz dla tych co roztrzygnęli tę sprawę. Pociesza mnie i Palamedes, w podobnyż co ja spo-sób zgładzony (1): bo i teraz jeszcze jego los jest przedmio-tem pieśni daleko piękniejszych niż los Odysseusza, który go niesprawiedliwie zabił. Wiem że i o mnie przyszłość i przeszłość dadzą świadectwo, żem nikogo nigdy nie pokrzy-wdził i nie zgorszył, lecz byłem dobroczyńcą tych, co ze mną obcowali, ucząc ich darmo, jakem mógł, wszelkiego dobra.

To powiedziawszy i zgadzając postęпки ze słowami, od-szedł wesoły postawą i w ruchach, z pogodnym wzrokiem. Gdy zaś ujrzał płaczących tych co mu towarzyszyli, rzekł:— Cóżto? Czy tak bardzo płaczecie? Czy to nie wiecie, że od czasu jakem się urodził, przeznaczona mi była śmierć według praw natury? Tylko w takim razie, gdybym umierał przed osiągnięciem zbliżającego się dobra, musiałbym i ja sam i dobrze mi życzący ubolewać; lecz gdy kończę życie w obec czyhającego zła, to sędzę, mnie się dobrze dzieje, a więc i wy wszyscy powinniście być dobrego ducha.

(1) Palamedes, jeden z bohaterów greckich pod Troją, spotwarzony i zgubiony został przez Odysseusza. Pieśni, o których mówi Sokrates, że tak były piękne, do nas nie doszły.

Wtedyto Apollodor przy tém obecny, wielki stronnik Sokratesa i mąż cnotliwy, rzekł:—co do mnie, o Sokratesie! ciężko mi to przenieść, że widzę ciebie niesłusznie umierającego. Mówią że Sokrates, dotknąwszy jego głowy, rzekł mu na to:—Ty więc najukochańszy Apollodorze, wolałbyś mię widzieć skazanego na śmierć słusznie niż niesłusznie? I przytém uśmiechnął się.

Powiadają także, że widząc przechodzącego Anytosa, Sokrates rzekł:—Oto mąż ten okryty sławą, jak gdyby co znakomitego uczynił mnie zgubiwszy za to, że widząc jak miasto uczciło go największemi zaszczytami, powiedziałem że nie należałoby mu wychowywać syna przy worku winna (1). Jak godnym on jest pożałowania! gdyż jak się zdaje, nie wie że ten z nas dwóch, kto dokonał piękniejszych i pożyteczniejszych rzeczy na wszystkie czasy, ten jest zarazem i zwycięzcą.

Oto, mówił dalej, i Homer przypuszcza, że są ludzie, którzy przed zgonem przewidują przyszłe rzeczy: chcą więc i ja coś przepowiedzieć. Niedawno spotkałem się z synem Anytosa i zdało mi się że nie jest on niedołężny duchem; dla tego utrzymuję, że on nie wytrzyma w niewolniczym trybie życia, jaki mu ojciec przygotował; nie mając zaś troskliwego kierownika, podpadnie jakiegokolwiek złej namiętności, i postąpi jeszcze dalej w złém.

I nie zawiódł się Sokrates, tak mówiąc, gdyż młodzieniaszek, znajdując przyjemność w winie, nie przestawał pić ani w nocy ani w dzień i nakoniec stracił wszelką wartość i dla miasta i dla przyjaciół i dla samego siebie. Sam zaś Anytos, z powodu złego wychowania, jakie dał synowi i braku rozsądku w postępowaniu, nawet po śmierci używa złej sławy (2).

(1) To jest świadkiem ciągłych uczt i pijatyki, wychowanym wśród niewolników i posługaczy. Ze wzmiankowanej tu okoliczności widzimy, jak niskie osobiste pobudki kierowały prześladowcami Sokratesa.

(2) Przytoczone w § 30—31 opowiadanie, chociaż daje dowód przenikliwości Sokratesa, mało jednak należy do ogólnej treści utworu. Według naszego zdania, ustęp ten razi nawet nieprzyjemnie, gdyż widzimy tu wytknięcie ujemnych stron prześladowcy Sokratesa, a więc pewną zemstę ze strony Xenofonta, tém więcej działającą ujemnie na czytelnika, że jak to z § 31 widzimy, Anytos wtedy już nie żył, tak że ten przytyk do osobistości psuje spokojny nastrój prostego i zarazem wzniosłego utworu.

Co się tyczy Sokratesa, to on podnoszeniem swój wartości w sądzie, pobudził zazdrość i przyczynił się do swego potępienia przez sędziów. Mnie się tedy zdaje, że osiągnął on błogosławiony los, gdyż pozbył się najuciążliwszej reszty życia i dostał najłżejszego rodzaju śmierci.

Okazał on zaiste moc duszy, gdy poznał bowiem, że lepiej jest dla niego umrzeć niż jeszcze żyć, to podobnie jak nie opierał się żadnemu innemu dobru, tak nie ugiął się i w obec śmierci, lecz wesoło ją spotkał i jęj się poddał.

Co do mnie, rozmyślając o mądrości i szlachetności tego męża, nie mogę ani nie pamiętać o nim, ani pamiętając, nie chwalić. Jeżeli zaś kto z miłośników cnoty obcował z kimkolwiek pożyteczniejszym nad Sokratesa, to ja go uważam za najbardziej godnego nazwy najszcześniejszego człowieka.

Kielce, 8 stycznia 1867 r.

